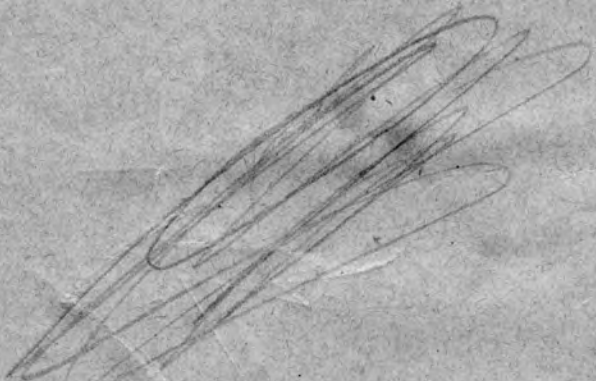


St 18



Handwritten marks on the left page, possibly a vertical list or list of items.



Handwritten marks on the left page, possibly a list or list of items.

**BAJKI KRYŁOWA.**

Handwritten mark or signature at the bottom of the right page.

BAJKI  
KRYŁOWA.

Przełożył Paweł Kukulski.

**A. J. Gliński.**

Poczet drugi.

WILNO.

W Drukarni Gubernialnej.

1862.

~~862~~-1

821.161.1-1



Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie  
Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, 9  
Października 1861 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.

PAŃSTWU

ANTONIEMU I ANNIE Z CYBOWICZÓW

NARZYMSKIM,

NA PAMIĄTKĘ PRZYJAŹNI

poświęca

TEUMACZ.



»To mi praca! i po co? z jakiego powodu?  
Wszak tyś w ulu lepi plastry miodu,  
I któż tu twoją odróżni robotę? X  
Przyznam się, szczególniejszą trzeba mieć ochotę  
W ukryciu całe życie pracować i gmerać,  
I wreszcie w tłumie innych nieznaną umierać!  
Jakaż różnica wielka między nami! X  
Kiedy z rozpostartymi szeroko skrzydłami  
Bujam w obłokach—w koło postrach szerzę:  
Nie śmie wówczas od ziemi wzlatać ród skrzydlaty,  
Przy tucznych trzodach nie drzemią pasterze,  
Ni łanie szybkie, ni jeleni rogaty  
Nie śmia na polu z lasów się ukazać.«  
Na to mu pszczoła: —»Cześć tobie i chwała,  
Że ci tu dano bojaźń i strach wrażeń!  
Ja zaś tom tylko w udziale dostała,  
Bym dla wspólnego dobra wspólnie pracowała;  
Krzętałem się więc o żadną wyłączność nie dbając,  
Wierząc iż w dobru wspólnym leży korzyść wszelka,  
I cieszę się na nasze zbiory poglądając,  
Że w nich także i mego miodu jest kropelka.«

## II.

### BOGACZ UBOGI.

»Wartoż bogactw pragnąć chciwie,  
Żeby nie zjeść, nie wypić, nie znosić pocziwie,  
I tém jedynie podsycać swe żądze,  
By ciągle zbierać a zbierać pieniądze?  
Po co się tak dziwaczną chęcią zbiorów trawim?  
Umrzem i wszystko zostawim.  
O! gdyby mnie los kiedy bogactwa darował,  
Nie rubla, tysiącaby rubli nie żałował,  
I żyłbym sobie hojnie i wystawnie,  
I dla biedaków szczerzebym szafował:  
Niechby w świecie me imię głośzono ustawnie.  
Życie bogaczy skąpych, toż mi przecie  
Istna a dobrowolna męczarnia na świecie.«  
Kiedy tak biedak w niskiej chałupce, o zmroku,  
Leżąc na gotłej ławie sam z sobą rozmawia:  
Nagle się tuż przed nim zjawia  
Czarownik, czy bies,—i na pierwszym kroku  
Rzecz do niego:  
»Przyjacielu! chcesz bogactw, słyzałem dla czego;

Rad twój jestem usłużyć hojności książęcej.  
Patrz, oto kieszka cudownych przymiotów:  
W niej zawsze dukat jeden, nigdy więcej;  
Lecz skoro wyjmiesz jeden, wnet tam drugi gotów;  
Teraz w twojej jest woli mieć pieniądze w chacie.  
Weź, i wyjmuj bez liku; dukat po dukacie  
Nie może się z niej wybrać przez lata i wieki;  
Dopóki więc brać będziesz, będą ci wciąż służyć;  
Lecz wiedz: że ni jednego nie masz prawa użyć,  
Nim pierwiej kieszki nie wrzucisz do rzeki.  
Rzekł, i znikł. Biedak sam się z kieszką ujrzał:  
O mało że od zmysłów nie odszedł z radości!  
Lecz ledwie przyszedł do przytomności,  
Wziął się do kieszki—wyjął jeden, drugi... spojrzął—  
»Czy to nie sen? Nie, na jawie!«  
Co dukat wyjmie, w teje chwile prawie  
Jest inny. Biedak poznał, co za skarb posiada!  
Więc ciągle bierze, i biorąc powiada:  
»Złotka porządną kupę przez dziś nawyjmuję,  
I dopiero bogaty, jutro zaucztuje.«  
Przyszło jutro—on znowu wyjmuje dukaty  
I myśli: »Prawda, żem dziś dość bogaty;  
Lecz mogąc, kłóżby nie chciał majątku podwoić?

Jeszcze z tą kieszką, przebędę do jutra!  
To sumka na dom, na pojazd, na futra,  
To na folwark, na wioskę. Wszak los lubi broić—  
Nuż więc po kupnie gotówkę utracę?  
Nie źle zrobię, gdy w zapas dobrze się zbogacę;  
Poposzę jeszcze dzionek, cud kieszkę zostawię:  
O! jeszcze się nażyję, jeszcze się nabawię.«  
Tak dzień, dwa, tydzień, miesiąc i rok mija—  
Biedak dawno już stracił skarbów swych rachubę;  
Tymczasem pije wodę, je potrawy grube,  
I ustawnie dzień po dniu z kieszką się uwija:  
Zawsze mu braknie czegoś. Już się przygotuje  
Rozstać się z kieszką, i znów pożałuje.  
Przyjdzie nad rzekę—szkoda! znów do chaty wraca,  
I znowu się ta sama rozpoczyna praca:  
»Jeszcze muszę cokolwiek« rzecze, »z niej wydstać.«  
Słowem, z kieszką jak z duszą ciężko mu się rozstać.  
I oto  
Biedak posiwiał, wysechl i poźółkl jak złoto.  
Wygoda, bale, datki już mu ani w głowie:  
Zestarzał, stracił i pokój i zdrowie,  
I ciągle z kieszki jego ręce drżące  
Wydobywają nowe dukatów tysiące.



Czémże się to skończyło? Pośród stosów złota,  
Na ławie, gdzie się swoim bogactwem napawał,  
Właśnie gdy już dziewiąty milion wydostawał,  
Biedak—dokonał żywota.

### III.

#### ZAJĄC NA ŁOWACH.

**Z**wierzęta w polu napadłszy gromadnie,  
Niedźwiedzia złapały;  
Zadławiwszy go w dzień biały,  
Nuż się nim dzielić, co komu wypadnie.  
Aż i zając niedźwiedzie ucho dla się chwytą.  
»A tyś zkąd, zézooki!« ten i ów zapyta:  
»Wszakżeś nie był na łowach?« —»Jako!« rzecze zając:  
»Jam niedźwiedzia od lasu straszyl, zkąd zmykając  
Rzucił się w pole, gdzie wpadł w wasze łapy śmiałek.«  
Samochwalstwo zająca było tu zbyt jawne,  
Ale się wszystkim zdało tak zabawne,  
Że niedźwiedziego uszka dano mu kawałek.

Wprawdzie się śmieją z samochwalców, ale  
Często też cząstki dają im przy dziale.

### IV.

#### STRUMYK.

**S**iedząc po nad strumykiem pasterz zasmucony,  
Opiewał swoją stratę: ów tak ulubiony  
Baranek, pieszczoch trzody okolicznie znaniej,  
Niedawno w rzece utonął wezbraniej.  
Słyszając to strumyk w ustroniu cieniśmém,  
Rzecze: »Rzeko niesyta! cóż gdyby dno twoje  
Było dla wszystkich jawne i widne jak moje,  
I gdyby każdy na tém dnie wiecznie bagnistém  
Widział wszystkie ofiary, któreś pochłonęła,  
Powiedz, pewnie ze wstydu w ziemiębyś wsiąknęła?  
O! gdyby to mnie dano tak obfite wody—  
Stawszy się raz ozdobą tak cudnej przyrody,  
Nikomiu nigdy żadnej nie czyniłbym szkody:  
Koło każdej lepianki, kwiateczka i krzaczka  
Płynąłbym najostróżniej zawsze w brzegach wszystkich;



Najłagodniej muskając każdą trawkę, listek,  
Nigdybym najmniejszego nie niszczył robaczka!  
Tak płynąc pośród pastwisk, pól i łąk kwitnących,  
Tylkobym słyszał siebie wciąż błogosławiących.  
Słowem, w każdym zdarzeniu, jak rosa niebieska,  
Wszystkichbym uszczęśliwiał kogo dotknę w biegu,

I wody moje aż do morza brzegu

Dopływałyby czysciutki jak łezka.»

Strumyk tak mówił i tak myślił szczerze.

Wtém jakoś w tydzień na deszcz się zabierze,

I kiedy płowa i bura

Gdzieś w pobliżu pękła chmura:

Woda w strumyku tak nagle wezbrała,

Że się aż z rzeką zrównała!

Lecz, ach! gdzie się strumyka łagodność podziała?

Strumyk wre, rwie, pieni się mętne tocząc kłęby,

Z trzaskiem wywraca jawory i dęby,

I ów pasterz, którego roztkliwiony pieniem,

Tak poetycznym rzekę karciał oburzeniem,

W nim z całą swą trzodą zginał,

I razem z domkiem popłynął

Tam, gdzie w ślad inne liczne popłynęły szkody.

Jak wiele jest strumyków cichutko płynących,  
Słodziutko i miłuchno do ucha szemrzących,  
Dla tego tylko, że braknie im wody.

V.

KONIK POLNY I MRÓWKA.

**K**onik polny gdzieś na niwie  
Przespiewał latko szczęśliwie;  
Ani spostrzegł się, jak biała  
Zima w oczy mu zajrzała:  
Już nie świeci słońko ciepłe;  
Chłodem zieją trawki skrzepłe;  
Znikły dni cudnych przymiotów,  
Kiedy goniąc za zabawką,  
Pod każdym listkiem, lub trawką  
I dom i stół był dlań gotów.  
Wszystko przeszło,—i śród chłodu  
Nastał czas potrzeb i głodu,  
I ach! jak w świecie inaczej!  
Inny czas, inny porządek;

Konik spiewać już nie raczy:  
Jak spiewać, gdy eczy żołądek!  
Więc czując się w wielkiej bédzie,  
Chcąc niechcąc do mrówki idzie.  
»Kumko!« rzeł konik żałosny:  
»Żlituj się, ach! spójrz co znoszę—  
Tylko do pierwszych dni wiosny  
Przekarm mię i ogrzej, proszę!«  
—»Któżby się to nie zlitował,  
Ale—czyś latem pracował?«  
»Gdzież tam o tém myślić było!  
Pośród kwiatów, na murawie,  
W ciągłych płasach, i zabawie  
Tak się jakoś co dzień żyło,  
Że się w głowie przewróciło.«  
—»Czyżbys więc waszmość...« »Z zapalem  
Całe latko przepiewałem.«  
—»A, jeśliś przepiewał lato,  
Potańcujże w zimie za to.«

VI.

KMIOTEK I KOŃ.

**K**miotek siał owies; koń młody to widząc,  
Tak pod nos mrucał z czynności téj szydząc:  
»Poco on tyle owsa tu naznosił?  
I jeszcze ktoś tam po świecie rozgłosił,  
Że człek od konia ma być rozumniejszy!  
Jestże postępek głupszy i śmieszniejszy  
Nad ten, by poryc pole, i ziarno po ziarnie  
Rozrzucac marnie?  
Mnieby go skarmił; lub czemu  
Nie oddał choćby gniademu;  
Lub niechby, gdy dziwak taki,  
Wysypał kurom,—zawsze byłby w tém sens jaki.  
Niechby schował,—i skępstwo ma strony korzystne;  
Lecz wyrzucić bez celu—to już głupstwo istne.«  
Tymczasem owies zeszedł i pole ożywił,  
I kmiotek nim w jesieni tegoż konia żywił.

Nikt zapewne, z tych którzy bajkę tę czytali,  
Tak błahych rozmowań konia nie pochwali;

A wszakże czyliż nie tak w zarozumiałości  
Człowiek złorzeczy nieraz woli Opatrzności,  
W pysze i zaślepieniu swych pojęć zwichniętych  
Nie widząc ni jój celu, ni dróg niepojętych!

## VII.

### CHŁOPIEC I ROBAK.

**D**rogą zdrady ku szczęściu dążyć, — zła rachuba!  
Zdradę lubią, lecz zdrajcę pogardzają wszyscy;  
Więc że go nienawidzą dalecy i blizcy,  
Weześniej czy później zdrajcę pewna spotka zguba.

Raz kmiotka prosił robak, żeby go na lato  
Wpuścił do swego sadu, i przyrzekał za to  
Być mu wdzięcznym, owoców ani tknąć i jadać  
Tylko liść, który sam już miał wędznąć i spadać.  
Kmieć myśli: jak odmową zasmucić biedaka?  
Cieśniej w sadzie nie będzie, a jadło robaka,  
Choćby tam parę liści ogryzł, nie zuboży;  
Niechaj sobie pomieszka, i on też twór boży!

Pozwolił. Robak pełźnie i tuż w gęstwi drzewa  
Pod gałązką przytułek znalazł dość wygodny:  
Ma cień w upał, uchronę w słońcu i niegłodny.  
Tymczasem coraz bardziej słończeczko dogrzewa,  
I oto w tymże sadzie jabłuszko dojrzewa,  
Ale jakie jabłuszko! rumiane, soczyste,  
I świeci się jak bursztyn całkiem przezroczyście!  
Chłopczyk miał już oddawna zwrócone nań oko:  
Lecz jak z jabłoni dostać? wisi tak wysoko!  
Leżeć sam na drzewo nie śmie, nuż ujrzą, lub spadnie,  
A strząsnąć brak mu siły. Któż mu je dlań skradnie?  
Robak. »Posłuchaj,« rzece: »słyszałem dziś rano,  
Że gospodarz rozkazał, by jabłka zbierano;  
Zatem już jest stracone jabłko dla nas obu;  
Lecz ja mogę podjąć się takiego sposobu,  
Że ci je zaraz ztamtąd na ziemię dostanę,  
Tylko dasz mi część za to, na małym przestanę.«  
Chłopczyk zgadza się. Robak umowy dotrzymał:  
Na jabłoń, jął podtaczać, buch—jabłuszko spadło!  
Więc robak umówioną część jabłka otrzymał?  
Gdzie tam! Dziecię za jabłko i do ziarenek zjadło.  
Jakże urwis z robakiem potrafił się rozstać?  
Skoro robak na ziemię spełził by część swą dostać,

Chłopczyk roztał go nogą! Cios zdrajcy nie minął:  
Zginęło wprawdzie jabłko, lecz i robak zginął.

VIII.

POTWARCA I ŻMIJA.

**Z**eby sprawiedliwości uznawać nie mieli  
Duchy ciemności, fałszem jest, albowiem  
Prawda i w piekle miewa swych czcicieli:  
Stosowny właśnie przykład tu opowiem.  
Z-okoliczności jakiejś, w przybytku ognistym,  
Gdzie potępieni w wiecznych mękach żyją,  
Raz w orszaku uroczystym  
Idąc potwarca ze żmija,  
Wzajem sobie pierwszeństwa ustąpić nie chcieli  
I zwadę wszczęli:  
Komu z nich iść na przedzie słuszność nakazuje?  
W piekle zwykle pierwszeństwo przyznaje się temu,  
Kto więcej szkodził bliźniemu;  
Więc potwarca swój język żmii pokazuje,  
A żmija przed potwarcą żądłem się przechwała,

I gdy się gorzko na krzywdę uzala,  
Wyprowadzić go usiłuje.  
Trudna sprawa z taką panią,  
I już potwarca ujrzał się być za nią,  
Wtém, o dzięki! Belzebub tej ujmie zaradził,  
Potwarcę popchnął naprzód, żmiję w tył odsadził  
I rzekł: »Chociaż twe, żmijo, zasługi uznaje,  
Lecz należne pierwszeństwo potwarcy oddaję:  
Tyś złośliwa, ni słowa, twe żądło jad ciska;  
Niebezpieczną jest, prawda, ale tylko zblizka  
Dla zwierzęcia lub człowieka;  
Drżą na twój widok i dziatki i starcy,  
Ale czy możesz kąsać tak zdaleka,  
Jako zły język lub pióro potwarcy,  
Którego jady jątrzące  
Siegają o mil tysiące?  
Idź więc za nim i pomnij prawo, stanowiące:  
»Za to, że złe języki więcej od żądł szkodzą,  
W piekle między żmijami potwarcy réj wodzą.«

IX.

TANIEC RYB.

**C**hcąc by swym rządóm podolał  
Nie tylko nad lasami, ale i nad wodą,  
Lew z puszczy zwierzęta na naradę zwołał:  
Kto ma być ryb wojewoda?  
Ze wszystkich mieszkańców boru,  
Na lizkę padł los wyboru.  
Gdy lizka nowy urząd swój objęła,  
Wprzód chuda, teraz nagle tyć zaczęła.  
Był u niej chłop—kum i druh doświadczony w biędzie;  
Wzięli się więc za ręce i dobrze im idzie:  
Póki lizka u brzegu to sądzi, to zrzędzi,  
Kum tymczasem rybkę wędzi,  
I tém, co mu los udzieli,  
Gdzieś w cieniu z kumką się dzieli.  
Tajone zło nie może być długo w skrytości:  
Wiesć lwa doszła, że w sądach jego lwowskiej mości,  
Szale sprawiedliwości  
Zaczęły się coś z prawdą rozmijać o mile.  
Więc wolne od zatrudnień upatrzywszy chwilo,

Puścił się w podróż i stan krajów swych sam bada.  
Kiedy idąc nad rzeką po nad brzeg poziera,  
Patrzy: kum ryb nawędził, ogieniek rozkłada  
I szczęśliwie się z kumką do uczyty zabiera.  
Rybot ogień dopiekał, więc już blizkie śmierci,  
Każda miota się i wierci,  
Groząc chłopowi rozdziawionym ziewem.  
»Kto ty, co robisz?« zapytał lew z gniewem.  
—»To, najjaśniejszy panie!« lizka odpowiada,  
(Ród lisi zawsze zapas wybiegów posiada.)  
»To mój sekretarz główny, znany z cnót swych, a to  
Wszystko karasi, wód tych mieszkańcy dość blizcy:  
Pospieszylimy tu wszyscy,  
By twe, królu, przybycie powitać!« Lew na to:  
»Jakże się lud ma, sądy jak idą w tym kraju?«  
—»Wielki monarcho! wszyscy żyją tu jak w raj;u;  
Oby los dał im wieki żyć pod twą opieką!«  
(A tymczasem się rybki na patelni pieką.)  
»Powiedzże« lew zapytał: »te rybki tu po co  
Tak ogonami trzęsą, głowami szamocą?«  
—»Lwie mądry! to tak one swe czucia tłumaczą:  
Ujrzawszy cie, z radości niewymówniej skaczą.«  
Wiary w bezcelne kłamstwa trudno się spodziewać,



I chór głośnych słowików, swoim obyczajem  
Rozległ się w gestwi lasów i wschód Feba witał.  
Czyż umilkł, »Cóż, nie śpiewasz?« Drwiąc zeń, jeź zapytał.  
— »Ach! mnie takiego głosu nie dali bogowie,  
Bym godnie mógł opiewać« z zalem czyż odpowie:  
»Tego, co tak łaskawie jał przyświecać z nieba,  
A słabym moim głosem nie śmiem słać Feba.«

Jak ów czyż, również smuć się, niestety!  
Że nie mam daru wielkiego poety;  
O! gdybym mógł słuchaczów pieśniami zdumiewać:  
Dobroczyńców ludzkości dzieje chciałbym śpiewać.

#### XIV.

##### BRZYTWY.

**R**az swego przyjaciela napotkawszy w drodze,  
Na jednym z nim noclegu razem nocowałem;  
Nazajutrz ledwie oczy rozemknąć zdołałem,  
Słucham—aż mój przyjaciel w nieszczęściu czy w trwodze  
To krzyknie w głos, to jęknie, to westchnie boleśnie!

Wezoraż śmiał się, żartował, dziś, wstawszy tak wczesnie,  
Zupełnie nie ten czławiek. »Co ci jest? czy bole  
Nagle zdjęły cię jakie«— »Ej, nie ja się gołę.«  
»Tylko?« Wstaje więc, patrząc: towarzysz podróży  
Siedząc tuż u zwierciadła taki coś ponury,  
Tak się marszczy, tak krzywi i tak oczy mruży,  
Jak gdyby go wnet miano odzierać ze skóry.  
Kiedym się o przyczynie dowiedział niedoli:  
»Kitóżbo się bracie« rzekłem: »taką brzytwą goli?  
Toż istny nóż, szczególne narzędzie tortury;  
Rzuc go i nie jęcz, bo się lud przechodni skupi.«

Na to przyjaciel tak mi odpowiedział:  
— »Że brzytwy mam za tępe, nie jestem tak głupi,  
Żeby sam o tém nie wiedział!

Wprawdzie szarpią okropnie, czasem z bólu stękam,  
Ależ ja się ostremi pozacinać lękam.«

— »A wstydyże się mój bracie! to mi-to przyczyna!  
Raczej cię tępa brzytwa prędzej pozacina,

A ostra pewniej ogoli:  
Tylko nią umiej władać podług woli.«

Przykra to prawda, szczególniej dla dumnych,  
Ale, niestety! tak się dzieje z nami:



Wieluż to ludzi unika rozumnych,  
Chętniej obcując z głupcami.

---

XV.

SOKOŁ I ROBAK.

**N**a wierzchołku się drzewa gałązki trzymając,  
Robak wraz z nią ciągle chwiał się;  
Nad robakiem zaś sokoł w powietrzu bujając,  
Tak zeń żartował i śmiał się:  
»Jakichże to, biedaczku, mazołów doznałeś,  
Nim się pełząc wysoko na drzewo dostałeś?  
Cóż ztąd, nie jesteś panem swój woli ni chwili:  
Chylisz się wciąż, gdzie twoją gałązkę wiatr chyli.«  
Na to rzekł robak: —»Drwij zdrów krążąc śród obłoków,  
Rad że skrzydeł używasz z przedwiecznych wyroków,  
I że, dzięki im, możesz z chmurami się bratać;  
Mnie wcale nie dano latać:  
A że się jakoś trzymam na tej wysokości,  
Winienem to mój lipkości.«

---

XVI.

PRZECHODZĄCY I PSY.

**D**waj przyjaciele szli wieczorną dołą,  
Żywą rozmowę wiodąc między sobą;  
Wtém z po za węgła, jakby tego czekał,  
Pokurę zaszczekał,

A za nim drugi, trzeci i tuż w tropy  
Zbiegło się z różnych domów psów z pół kopy.  
Jeden z przechodniów wziął był kamień, ale  
Rzekł drugi: »Ej, daj pokój! idźmy sporzój;  
Tém psów szczekania nie uciszysz wcale,  
I owszem jeszcze rozdrażnisz ich gorzej;  
Znam ich i instynkt i upodobania.«  
Jakoż zaledwie uszli kroków z dwieście,  
Psy się uciszać zaczęły, aż wreszcie  
Całkiem nie było słyhać ich szczekania.

---

Zawistni milczeć nie mogą,  
Jest to prawdą wszystkim znana;  
Więc ty sobie idź swą drogą:  
Poszczekają i przestaną.

---

XVII.

WILK I BARANEK.

**S**łabszy musi być winnym gdy go wini silny:  
Mógłbym tego nie jeden dowod nieomylny  
Przytoczyć z dziejów; lecz my dziejów nie piszemy,  
W bajkach zaś taki przykład znajdujemy.

W letni upał przybywszy pod cień drzewa chłodny,  
Baranek wodę popijał z ruczaju;  
Trzebaż żęby z po za gaju  
Przechodził właśnie tamtędy wilk głodny.  
Spostrzegł grzanke, lecz żęby mieć pozor słuszności,  
Wilk odezwał się doń z wrzaskiem:

»Jak tu śmiesz, niegodziwcze! w mojej obecności  
Mój napój mącić mi z piaskiem?

Za tę zuchwałość bezczelną,

Jak widzisz, tak się zaraz zapoznam z twą welną!«

—»Jaśnie wielmożny wilku! stojąc niżej zdroju,  
Nie mogę mącić pańskiego napoju.«

»Więc ja kłamię! O, pomne, obmierzły ty smoku!  
Jakoś mię przeszłego roku

Zelżył tu, przy tym potoku.«

—»W przeszłym roku mnie jeszcze nie było na świecie.«

«To brat twój.«—»Braci nie mam, jam jedynak przecie.«

»To swat, kum, czy ktokolwiek tam z twojego rodu,

Wy wszyscy, psy, pastusi, przez złość czy przez zawiść,

Sprawiedliwszego bowiem nie widzę powodu,

Wiecznie zawziętą ku mnie czujecie nienawiść;

Więc za grzechy ich wszystkich, ty mi tu odpowiesz!«

—»Cóż ja winienem?« »Co? zaraz się dowiesz:

Słuchać usprawiedliwień twoich nie mam czasu,

A z win dość i tej jednej w obecnej potrzebie,

Żem głodny i chcę zjeść ciebie.«

Rzekł, pochwycił baranka i poniósł do lasu.

XVIII.

JAGNIĘ.

**N**ie jeden powiada:

»Niechaj tam ludzie co chcą mówią o mój cności,

Bylebym tylko czuł się niewinnym w istocie.«

O! nie; tu jeszcze potrzeba nie lada

Umiejętności, by nie dać pozoru

Do ujmy czi i honoru.

Płci piękna! ty szczególnie, pomnąc jakie prawa  
Jedna dla ciebie w świecie dobra twoja sława,  
Wiedz iż cudny jój urok, co cię tak umila,  
Jest jak ów barwy pyłek na skrzydłach motyla:  
Niebaczne słówko, uśmiech, spójrzenie rzucone,  
I oto dobre imie bywa już stracone,  
Choć cnotę nieskalaną będzie się posiadać.  
Więc cóż, nigdy się nie śmiać? nie patrzeć? nie gadać?  
O, nie! owszem w spójrzeniu, uśmiechu i mowie,  
Niewyczerpanych wdzięków skarb dały wam nieba;  
Ale krok każdy tak obmyśleć trzeba,  
Żeby do ujmy nie dać powodu obmowie.

Józeczko, chodź dziecię moje!

Zwołaj tu siostrzyczki twoje;

Mam bajeczkę dla ciebie! pókiś jest dziecięciem,  
Nauć się jój; nie teraz, to w późniejszym czasie

Jój owoc dla ciebie zda się.

Postuchaj, co się niegdyś zdarzyło z jagnięciem.

Wilczą skórę z pustoty jagnię wdziawszy na się,  
Mileżkiem do trzody owiec w pole wędrowało:

Jagnięciu tylko pobawić się chciało;

Leż psy zoczywszy, że jakiś wilk śmiały

Skrada się z po za lasu do owiec w dzień biały:

Obces doń i w jednej chwili

Zabecztał nie swym głosem do miedzy przyparty;

Szczęściem pastusi zaraz obronili,

Ale pobyc na zębach psów, o! to nie żarty.

Biedne jagnię skąsane czuło ból tak srogi,

Że ledwie do owczarni zaciągnęło nogi,

Niemogąc przyjść do siebie potem przez lat kilka.

A gdyby owe jagnię rozum miało,

Nigdyby pewnie nie chciało

Udawać, choć przez żart, wilka.

## XIX.

### WODOSPAD I ZDRÓJ.

**W**odospad z skał na skałę z szumem spadający,  
Dziwił się raz, że tuż źródło z pod góry ciekący,  
Tak jakoś niepozorny, zaledwie dojrzany,  
Bywa jednakże bardzo licznie odwiedzany.

»Ja zdumiewam, zachwycam!« rzekł wodospad dumnie:  
»Ale powiedz, ku tobie po co spieszą?« —»Ku mnie!  
Zdrój wód uzdrawiających skromnie mu odpowie:  
»Po zdrowie.«

## XX.

### KMIEĆ I WĄŻ.

**J**eśli chcesz ludzi godnych miewać w progach swoich,  
Umiěj dobrać znajomych i przyjaciół swoich.

Kmieć z wężem wszedł raz w przyjaźń. Wąż go tak opętał,  
Że i we śnie i na jawie

O nim tylko kmieć marzył, o nim wciąż pamiętał.

Lecz od owęj chwili prawie,

Dawni znajomi, przyjaciele, krewni,

Jakby byli czego gniewni,

Nikt doń więcéj nie przychodzi.

»Powiedzcież,« rzekł kmieć: »czy się to tak godził

Za cóście dom nasz wszyscy opuścili?

Czyśmy to z serca radzi wam nie byli?

Czyśmy uchybili komu?«

—»O nie!« odrzekł zapytany:

»Ależ, sąsiedzie kochany,

Co za przyjemność w twym domu

Czeka dziś twoich przyjaciół,—

Kiedy każdy ustawnie drzeć musi z obawy,

By kogo twój przyjaciel nowy z po za ławy

Znienacka żądłem nie zaciął.«

## XXI.

### WIEPRZ POD DĘBEM.

**W**ieprz pod dębem stoletnim mając żer obfity,  
Najadłszy się żołędzi, wyspał się, i syty  
Ryjem korzenie dębu podrywać zaczyna.  
Wtém z dębu kruk doń rzecze: »Cóż to za przyczyna,  
Że obnażasz korzenie? zaprzestań u licha,  
Toż drzewo uschnąć może.« —»Niech sobie usycha,«  
Wieprz ryjąc odpowiada: »nie dbam o to wcale;  
Mogę się i bez niego obejść doskonale;  
Że czasem z wiatrem liście nad karkiem pohuczą,

Nie widzę ztąd korzyści ni latem, ni wiosną;  
Byle żółędzie były: to one mnie tuczą.«  
»O, niewdzięczne stworzenie!« dąb nagle zawołał:  
»Gdybyś twój ryjek nieco w górę podnieść zdołał,  
Widziałbyś, że to na mnie te żółędzie rosą.«

Jak z owym w bajce wieprem, tak z nieukiem bywa,  
Który mając za światło ciasne uprzedzenie,  
Lży zwyczaję, nauki, sztuki, oświecenie,  
W chwili gdy ich owoce w pokoju spożywa,

## XXII.

### WĄŻ I OWCA.

**L**eżąc pod kłodą wąż się na cały świat dąsał;  
Wszyscy mu nienawistni, każdegoby kąsał:  
Tak go już znać natura złośliwym stworzyła,  
Szczypiąc trawkę na błoni, owca się zbliżyła  
I choć o żadnym wężu nigdy nie myślała,  
Wąż podpełszy tak ciał ją, że śmiertelność jadu  
Objęła ją wnet całą; rzekła więc do gadu:

»Ach! powiedz, com ci złego zrobiła, niecnoto?«  
Wąż na to: —»Któż wie, mozesz zbliżała się po to,  
By mię zdeptać; a zatem, jak ostróżność chciała,  
Ty giń raczej.« »Ja? ach, nie!« To mówiąc, skonała.

Kto serce twarde jak głaz w zimném nosząc łonie,  
Przyjaźnią, ni miłością nigdy nie zapłonie,  
I wszystko na co spojrzy wiecznie nienawidzi,  
Taki jedynie w każdym wroga swego widzi.

## XXIII.

### RADA MYSZY.

**C**hcąc koniecznie ród swój wstawić,  
Myszy mimo czujności i kotek i kotów,  
By nadal drzwi z kucharczów i klucznic kłopotów,  
Postanowiły walną naradę wyprawić;  
Ale żeby tém pewniej zasłynąć po gmachu,  
Od kryjówek sklepowych aż po sam szczyt dachu,  
Wszystkie taki warunek zgodnie uchwałyły:  
Iżby na członków rady wybierane były

Jedynie z tak długimi, jak same, ogony.  
Myszy bowiem to mają za znak doświadczoney,  
    Że im kto miewa ogon potężniejszy,  
    Od innych jest rozumniejszy.  
O ile to jest prawdą, zamilczam na teraz;  
Témbardziej że i ludzie o rozumie nieraz  
    Wnioskują z czoła, a nawet z odzieży.  
    Tu tylko wiedzieć należy,  
    Że dla publicznej usługi  
Trzeba było posiadać ogon bardzo długi;  
A która, na nieszczęście, ogona nie miała,  
Chociażby go wśród bitwy nawet postradała,  
Lecz że to jest oznaką niezawodnej wady:  
Niezręczności, ospalstwa, albo gawronady,  
Przeto taka sród rady nie mogła zasiadać,  
By przez nią swych ogonów nie przyszło postradać.  
Wszystko się uładziło, i umyślny goniec  
Wezwał członków na walne w nocy zgromadzenie;  
    I w mącznej skrzyni nakoniec  
    Zebrało się posiedzenie.  
    Patrzają, aż sród rajców grona  
    Zasiada szczur bez ogona.  
Widząc to, myszka młoda stara zapytuje:

»Jakimże prawem kusy szczur tu się znajduje?  
Daj głos, siostrze, by on ztąd był zaraz wygnany;  
Wszak wiesz, jak jest przez lud nasz kusy niecierpiany.  
Możeż być pożytecznym ten dla swego grona,  
Który ustrzedz nie zdołał własnego ogona?«  
Mysz na to:—»Milcz! ja sama wiem to i rozumiem,  
    Ale ten szczur jest mym kumem.«

## XXIV.

AUTOR I ZBÓJCA.

**W**mrocznym przybytku cieniów przed sędziów obliczem,  
Drżąc przed swém przeznaczeniem dotąd tajemniczem,  
Stanęli razem: zbójca w przeddzień powieszony,  
I autor dzieł rozlicznych za życia wstawiony.  
Tamten ludzi na drogach publicznych rozbijał,  
A ten w swych pismach myśli tak zgubne rozwijał,  
Że lekceważąc cnotę i barwiąc wciąż zdrożność,  
Krzewił pychę, niewiarę, rozpustę, bezbożność;  
Słowem, przez próżność, czy też dla jakiejś rachuby,



Głosem Syreny bliźnich wabił w otchłań zguby,  
W piekle prędką rozprawa, sąd idzie bez zwłoki:  
W chwilę nieodwołalne stanęły wyroki.  
Na dwóch łańcuchach kotły wielkie zawieszono;  
I po jednym do nich obu wnet wsadzono.  
Pod zbójcę straż ogromny stos drzewa nawala,  
Megiera osobiście zewsząd go podpala,  
I zaraz tak okropne buchnęły płomienie,  
Że się nad nim pękało piekielne sklepienie.  
Autora zrazu względniej duchy traktowały:  
Najprzód pod nim ogieniek tłał zupełnie mały,  
Lecz im dłużej tém bardziej coraz się rozpalał;  
Wieki przeszły, a ogień bynajmniej nie malał.  
Pod zbójcą już oddawna zgasły stos nie płonie,  
A pod autorem płomień coraz większy zionie.  
Nie widząc ulgi, autor jał na sąd narzekać:  
Za co przez długie wieki ogień ma dopiekać  
Temu, co sławą pism swych tak słynał po świecie?  
Jeśli pisał za wolno, tyleż cierpiał przecie.  
»To mi to sprawiedliwość!« rzekł z żalem, w pół z  
smiechem:  
»Któż wiedział, że zabijać mniejszym tu jest grzechem.«  
Na te słowa, jak piorun z samego dna piekła,

Z sykającymi we włosach wężami,  
Z krwawemi w rękach biczami,  
Z trzech siostr piekielnych jedna wypadłszy, tak rzekła:  
»Nieszczęsny! twójże to głos tak się tutaj żali  
Na to, że ogień zbójcę mniej niż ciebie pali?  
Wszakżeś ty po tysiącokroć większy odeń zbrodzień,  
Tysiącrotnie katuszy okropniejszych godzien.  
W obec twych, grzechy zbójcy są niczem: on w złości  
I okrucieństwie swoim wiele robił złego,  
Lecz tylko za życia swego;  
A ty... twoje już dawno popróchniały kości,  
A słońce ile razy stanie u bram wschodu,  
Zawsze nowe oświeca nieszczęścia z powodu  
Pism twych, z kąd jad zabójczy buchając raz po raz,  
Nie zmniejsza się, lecz owszem powiększa się coraz.  
Patrz (tu mu jak na dłoni stanął świat przed okiem),  
Patrz, ciesz się własnych czynów i ich klęsk widokiem:  
Oto dzieci, swych ojców i matek sromota,—  
Kto, jeśliś nie ty zatrul pasmo ich żywota?  
Kto umyślił ich spaczył? Kto ich serca skaził?  
Kto im jako dziecinne mary wyobrazil  
Małżeństwo, własność, władzę,— śmiąc im przypisywać  
Wszystkie nieszczęścia ludzkie? Kto poduszczal zrywać



Związki społeczne, które przesądów imieniem,  
A niewiarę mianował wieku oświeceniem?  
Kto? Wszystko ty. Tyś cnotę bluźnierczo szkalował,  
I tyś w najpowabniejszych kolorach malował  
Zmysłowość, chciwość, pychę, słowem wszelkie wady.  
I oto godne skutki twych nauk i rady:

Patrz—wszędzie, jak kraj twój długi,  
Ważnie, łupieżę, pożogi, krwi strugi,  
Zagłada imion, pamiątek ruiny!

Łzy, jęk, krew, rozpacz—to skutki twój winy.  
I śmieszże, potępieńcze! na bogów narzekać?  
A ileż jeszcze z dzieł twych przyjdzie się doczekać  
Bied nowych, azby w świecie pamięć o nich zgasła?  
Cierp więc: tu każdy w miarę win swych każn odbiera.»

To rzekłszy, z gniewem Megiera  
Kipiący kociół pokrywą zatrzasała.

## XXV.

### KMIEĆ I ŻMIJA.

**W**prasała się raz żmija do kmiecego domu,  
Nie dla tego by próżnować,

Lub lada fraszką zabijać czas dany,  
O, nie! chciała mu za to dziatki pielęgnować:  
Stokroć milszy kęs chleba, gdy zapracowany.

»Wiem,« rzekła żmija: »że tu pokryjomu  
I jawnie głoszą wśród ludzi tych krajów,  
Iż wszystkie żmije, prócz wrodzonej złości,  
Obludy i niewdzięczności,  
Najgorszych są obyczajów;  
Że każda tak szkodzić rada,

Iż nie jedna swe własne dzieci żywcem zjada.  
Być może, prawdy słów tych nie śmiem tu roztrząsać;  
Lecz co do mnie, nie tylko nie wiem, co to kąsać,  
Ale gdybym bez żądła, wierzaj, żyć umiała,  
Samabym własne żądło wyrwać sobie dała.  
Uważ zatem, jak dziatki waszebym kochała!«  
Na to kmieć:—»Choćbyś prawdę mówiła, nie mogę  
Przyjąć cię, bo zły przykład gdy raz wskaże drogę,  
Za jedną dobrą sto złych żmij zaraz się wkradnie  
I biedne dziatki pomarnieją snadnie.  
Dla tego też przed wami chatka ma zawarta,  
Bo i najlepsza żmija djabła warta,  
Żadnej też z was nie dowierzam.«

Ojcowie! wiecież, do czego tu zmierzam?..

XXVI.

MYSZ I SZCZUR.

**T**o mi nowina—górá i myszy i szczury!  
Wszak to mówią, że kotka wpadła lwu w pazury?«  
Rzekała myszka do szczura wbiegłszy zadyszana:  
»Toż odpoczniemy teraz!«—»Ej, siostró kochana,«  
Odpowiedział szczur na to: »nie ciesz się daremnie,  
Bo kiedy do pazurów wezmą się wzajemnie,  
Ani chybi, natychmiast kotka lwa podoła:  
Kocięj sile ze zwierząt nikt zrównać nie zdoła!«

Jak tu w bajce ze szczurem, tak też bywa z nami:  
Kiedy tchórz przed kim ze strachu drży czego,  
Już mu się pewnie zdaje, że na tego  
Cały świat patrzy jego oczami.

XXVII.

WILK I KUKAWKA.

»**B**ywaj zdrowa, kukawko!« rzekł wilk: »style znoju  
Poniosłem, chcąc z wszystkimi żyć jakoś w pokoju!  
Lecz psy i ludzie tak się zawzięli już społem,

Że choćbyś tu był aniołem,  
Nie potrafisz dni kilku przeżyć z nimi w zgodzie.«  
—»A w którymże to kraju i w jakim narodzie,«  
Zapytała kukawka: »chcesz klepać tą biędę?«  
»Do puszczy szczęśliwej Arkadyi idę.

To kraj! Wojny tam nie ma, a człowiek jak jagnię  
Łagodny, z każdym zwierzem zgody tylko pragnie;  
Psy tam nie tylko kasać, ale nawet szczekać  
Nie umieją bynajmniej, ztąd też nikt narzekać  
Nigdy tam żadnej nie widzi przyczyny;

A wzdłuż i wszczeg tej krainy  
Mlékiem po same brzegi pełne płyną rzeki;  
Słowem, tam dotąd trwają owe złote wieki,  
W których każdy ma wszystko, czego zechce żądać.  
Toż przecie kraj nad kraje, istotny raj prawie,  
Gdzie miło być choć przez sen, dopieroż na jawie!

Nie tak jak tutaj: ciągle musisz się oglądać,  
Czy psów gromada, albo człek z ognistą bronią  
Tuż w ślad i dniem i nocą za tobą nie gonia.«  
—»Szcześliwej drogi! A twe zęby i naturę  
Czy z sobą myślisz zabrać, czy tutaj zostawisz?«  
»Zostawić, co też to prawisz!«  
—»A więc prędko na kołku ujrzysz swoją skórę.«

Najgorszy, najgorszemi zwykł wszystkich znachodzie,  
I nigdy nigdzie z nikim nie może się zgodzić.

## XXVIII.

### KOGUT I PERŁA.

**G**rzebiąc kogut wśród śmieci, znalazł perłę drogą.  
Zrazu się był ucieszył, potem kopnął nogą  
I rzekł do swjej gromadki, która się doń kupi:  
»Patrzcie, ta tu błyskotka świadczy, jak człek głupi!  
Gdzie w niej, pytam, przymioty owe drogocenne?  
Nie szacowniejszeż stokroć ziarneczko jęczmienne?«

Tak zwykle każdy nieuk w zdaniu swoim błądzi,  
Gdy o wartości rzeczy, której nie zna, sądzi.

## XXIX.

### STARZEC I TRZEJ MŁODZIEŃCY.

**S**taruszek sadził drzewko; rzekli doń trzej młodzi:  
»Niechbyś się już budował, ale czy się godzi  
Sadzić drzewa w tych latach, kiedy rzecz rozumnie  
Biorąc, tylko już myśleć właściwie o trumnie!

Jak możesz, staruszk, żądać,  
Tak odległe owoce pracy swjej oglądać?  
Drugim nie będziesz w świecie Matuzalem:

Więc, choć to przychodzi z żalem,  
Zaniechaj swojej pracy i ciesz się tym losem,  
Że żyjesz dziś, pomimo śmierci tuż nad nosem.

Przeżyty dzionek w starości jest wiekiem:  
Po co się zatem łudzić czekaniem dalekiem?  
I ona nam, myśmy młodzi, w samej wieku sile,  
A staruszkowi czas już myśleć o mogile.«  
—»Przyjaciele!« spokojnie rzekł im starzec na to:  
»Próżnowanie jest zawsze grzeszną czasu stratą,  
Od młodem więc polubił pracę najnamiętniej;

A jeśli z tego, co robie,  
Czekam korzyści nie wyłącznie sobie:

Do takiej pracy biorę się tём chętniej.  
Kto dobry, nie dla siebie tylko zwykłe żyje.  
Sadząc drzewko, trud miły przeplatam myśleniem:  
Że jeśli sam pod jego nie odpocznę cieniem,  
To go mój niegdys wnuk tutaj użyje;  
I to owoc mój pracy. Zresztą, któż to zgadnie,  
Komu się pierwiej w grobie położyć wypadnie.  
Wdzięków, młodości, zdrowia ulubieńców  
Zarówno waży kres wszechostateczny:  
Ach, ilem w mój starości dziewic i młodzienców  
Na odpoczynek odprowadził wieczny!  
Więc kto wie, przyjaciele! kto kogo przeżyje.  
Być może, że ta ziemia prędziej was przykryje.«  
Stało się, jak rzekł starzec. Zaledwie rok minął,  
Jeden z nich na okręcie z towarami płynął;  
Zrazu szczęście sprzyjało, wtém gwałtowna burza  
Nadzieję i żeglarza w głębie wód zanurza.  
Drugi gdzieś za granicą, gdy na zbytki trafił,  
Najprzód zdrowiem, a potem życiem swém przyplacił.  
Zas trzeci, gdy się w upał zimnej napit wody,  
Zaniemógł, i według mody  
Gronem biegłych doktorów będąc otoczony,  
Prędko biedaczek na śmierć został zaleczony.

Otrzymawszy o każdym wiadomość boleśną,  
Starzec trzech tych młodzienców opłakał śmierć wczesną.

### XXX.

#### KAMIEŃ I ROBAK.

»Jakże się tu rozszumiał! To nieuk prawdziwy!«  
Tak o dźdzu mówił kamień leżący śród niwy.  
»I radzi mu! Czekany! Ku czemuż się nadał?  
Przez godzinę popruszył, a przez dwie popadał.  
Niechże się, jeśli łaska, rozpytają o mnie!  
Kilka wieków tu leżę, jak dziś, zawsze skromnie,  
Czy mię kto tak, czy inak rzuci z przechodzących:  
A nigdy nie słyzałem sobie dziękujących.  
Kogoż niesprawiedliwość taka nie zadraśnię?«  
Na te słowa: —»Milcz!« robak z oburzeniem wrzaśnie:  
»Ten deszczyk choć tak krótki, niwę wyschłą skwarem  
Napił hojnie i patrz, jak dziś zielenieje,  
I biednego rolnika ożywił nadzieje;  
A tyś na niwie próżnym jest tylko ciężarem.«

Nie jeden długość służby za chlubę wymienia,  
Choć pożytek zeń taki, jak w polu z kamienia,

### XXXI.

#### KMIOTEK I ŻMIJA.

**W**pełzła żmija do kmiotka i rzecze: »Sąsiedziel  
Odtąd w szczęściu i w biedzie  
Żyjmy jak przyjaciele. Jużem nie powinna  
Budzić dawne obawy. Patrz, dziś wcalem inna  
I téj wiosny zrzuciłam skórę tak wam wstrętną.«  
Jednakże dobrze znając kmieć żmiję wykrętną,  
Nie ufał jój, lecz nagle skoczył do obucha  
I rzekłszy: —»Pod tą nową skórą odliniała,  
Toż samo serce zostało.«  
Ciął—i żmija na miejscu wyzionęła ducha.

Jeśliś się kiedy przენiewierzył, bracie:  
Przybieraj jakie chcesz nowe postacie,  
Najczęściej nie ta zmiana nie pomoże,  
I co ze żmiją, z tobą stać się może.

### XXXII.

#### KOMAR I PASTERZ.

**U**fając psów czujności, pasterz spał w drzew cieniu.  
Waż spostrzegłszy to, z żądłem pełźnie doń i w ognieniu  
Jużby się niespodzianie ze śmiercią pasował,  
Gdyby się nad nim w porę komar nie zlitował  
I nie ciął go w nos. Pasterz zerwawszy się nagle,  
Zabił węża; lecz pierwiéj całą dłonią smagle  
Ze snu komara tak plasnął,  
Że biedak nieprzespanym snem na wieki zasnął.

Kiedy słaby silnemu uczuł się ochoczy  
Na prawdę otworzyć oczy:  
Niech patrzy, nie łudząc się najlepszym zamiarem,  
By się z nim tak nie stało, jak w bajce z komarem.

### XXXIII.

#### NIEDŹWIEDŹ W SIECIACH.

**N**iedźwiedź wpadł w sieci rozstawione w lesie.  
Śmierć niestraszna gdy się jój wcale nie spodziewasz;

Lecz gdy ci zajrzy w oczy, inaczéj zaspiewasz.  
Niedźwiedziowi, niestety! umierać nie chce się.  
Miś biłby się, lecz walka nie na rękę w sieci,  
A tu w pomoc obławie łowiec z psami leci.  
Więc do głowy po rozum, i na koncept wpada:  
»Przyjacielu mój drogi!« do łowca powiada.  
»W czém ci się zawiniłem, że jawnie i skrycie-  
Nastajesz na moje życie?  
Może wierzysz złośliwym potwarcom niedźwiedzi?  
Zapytaj się, a rękę że wszyscy sąsiedzi  
Jednogłośnie to przyznają,  
Żeśmy wcale nie tacy, za jakich nas mają!  
Ja na przykład, że zwierząt ogromnéj czeredy,  
Ja jeden ni rozmyślnie, ni w zbytnim pospiechu  
Nigdy się tego nie dopuścił grzechu,  
Żebym zmarłego człowieka tknął kiedy.«  
—»Prawdę mówisz,« rzekł łowiec: »wiem to, że szanujesz  
Tych, co snem nieprzespanym spią w łonie cmentarzy;  
Lecz za to żyjącemu, gdy ci się nadarzy,  
Nigdy życia nie darujesz.  
Otoż gdybyś jadł zmarłych, prędzejbym przebaczył,  
Bylebyś niepokoić żyjących nie raczył.

### XXXIV.

#### KOTEK I SZPAK.

**W** pewnym gdzieś domu był szpak, śpiewak mierny,  
Za to filozof nieźmierny  
I z kotkiem w przyjaźń się wdawał.  
Kotek był w dobie, kiedy kotem się już stawał,  
Nie przestając być jednak miłutkim, łagodnym.  
Zapomniany u stołu, poczuł się raz głodnym.  
Post nie w smak, smutny to miauczy, to mruczy,  
A mędrzec kotka filozofii uczy:  
»Mój przyjacielu, jaki prostak z ciebie!  
Poco samocheąc męczysz postem siebie,  
Gdy tuż nad nosem w klatce szczygieł lata?«  
—»Cóż, sumienie...« »Ej, kumku, całkiem nie znasz  
świata!  
Wierz mi: istne to brednie, ciemnych głów przesady!  
Wszystko się godzi silnemu.  
Dowiodę wnet przykładem.« Tu jał po swojemu  
Filozoficzne rozwijać poglądy.  
Kotu nauka mędrka mile w ucho wpada;  
Łap więc za szczygła i zjada.



Rozłakomiony rad już że zło zbroił,  
Chociaż głodu tak mały kęs nie zaspokoił.  
Po drugieć jednak lekcji bardziej się ośmiela:  
Nagle się w kotku taki zapal wzniecił,  
Iż rzekłszy: »Dzięki, szpaczku, żeś mię tak oświecił.«  
Skoczył, połamał klatkę—zjadł nauczyciela.

XXXV.

KŁOS.

**K**łosek w polu wiatrem chwany,  
Za szkłem w cieplarni ujrzawszy barw świetnych  
Kwiatek w rozkoszy wypieguowany,  
Wówczas gdy on otoczony rojem meszek szpetnych,  
Na chłód, znój i na burzę wystawiony rośnie,  
Do gospodarza tak rzeczce żałośnie:  
»Za coście, ludzie, tak niesprawiedliwi:  
Tym kto was bawi, lub dziwi,  
Niczego nie odmawiacie,  
A kto wam pożyteczny, o tego nie dbacie!  
Niwe, z kąd przecie główny dochód otrzymujesz,

Patrz jak zamiedbujesz!  
Od chwili, gdyś do ziemi rzucił ziarnko złote,  
Czyś kiedy przykrył nas w stotę?  
Czyś nas kazał pleć, ogrzewać,  
Lub czyś przychodził w posuchę polewać?  
Bynajmniej: pod otwartém niebem pośród roli,  
Własnej nas, gospodarzu, zostawiłeś doli;  
Gdy kwiaty, co cię ani syca, ni bogacą,  
Za szkłem otaczasz twojem staraniem i pracą.  
Gdybyś się równie o nas troszczył na zagonie,  
W roku następnym sto ziarn otrzymałbyś w plonie,  
I miałbyś pełniuteńki i spichrz i spiżarnię.  
Pomyśl, a obszerniejszą postaw nam cieplarnię.«  
—»Przyjacielu,« gospodarz odrzekł: »czcze twe żale;  
Tyś, jak widzę, mej pracy nie postrzegał wcale.  
Wierz mi, że przedewszystkiem tobą się zajmowałem.  
Com poniósł trudów pókim las tu wykarczowałem,  
I póki uprawilem niwę jak potrzeba!  
Ile to kosztowało znoju i niewczasu,  
O tém mówić brak teraz ochoty i czasu!  
A o deszcz i pogodę prosz, mój kłosku, nieba;  
Ja zaś, gdyby mię miała dotknąć kara boża,  
Bym tak uczynił, jak radzisz, rozumnie:



Za rok nie miałbym w cieplarni i w gumnie  
Ani kwiatów, ani zboża.

Dobrzy kmiotki, mieszczanie i prości żołnierze!  
Gdy was, stan swój równając z innymi, chęć bierze  
Narzekać czasem na swe w doli pokrzywdzenie:  
W sensie tej bajki miejcie usprawiedliwienie.

XXXVI.

ORZEŁ I PAJĄK.

**P**ewnego razu  
Orzeł przebywszy obłoki,  
Wzniósł się na szczyt Kaukazu,  
I usiadłszy na cedrze, co rósł śród opoki,  
Poił się czarownemi pod sobą widoki.  
Zdawał się ztamtąd wzrokiem sięgać krańców ziemi:  
Tam w stepach płyną rzeki szlakami krętymi;  
Owdzie gaje; tu łąki; tam kwitnące zboże  
Mieni się jak srebrna fala;  
A tam burzliwe Kaspijskie morze

Jak krucze skrzydło czerni się zdala.  
»O, dzięki ci, Jowiszu! żeś mię w swęj mądrości  
Do wyższych celów powołał;  
I że z twęj łaski taki lot otrzymać zdołał,  
Że niedostępnęj dla się nie znam wysokości,  
I że na piękność niewymówną świata,  
Poglądam z miejsca, dokąd nikt nie wzłata.«  
Aż tu orłowi pająk z gałązki tak rzecze:  
—»Jakiż z ciebie samochwał; temu coś rzekł, przeczeł!  
Bo patrz, sąsiedzie o miedzę:  
Czyż niżęj od ciebie siedzę?«  
Orzeł spojrzzał zdumiony i prawdę słów zoczył:  
Pająk nad orłem w krąg siatkę roztoczył,  
I poto, zda się, snuje ją tu, aby  
Zatkać słońce przed orłem. »Ciebież tu cud jaki  
Wyniósł aż na tę wysokość? Wszak to tu  
Ledwie mogą sięgać ptaki  
Najodważniejszego lotu,  
A tyś bez skrzydeł i słaby;  
Czyżbyś dopełzył?« Orzeł spytał.  
Na to pająk: —»Nie, koleżko!  
Nie mogłem się odważyć iść sam w górę ścieżką.«  
»Jakżeś tu przecie zawital?«

—»Kiedys do lotu skrzydła odpoczynkiem krzepił,  
Takem się na dolinie piór twoich uczepił,  
Żeś mię na ten szczyt wyniósł na swoim ogonie;  
Lecz tu trzymać się mogę sam; więc mnie krzywdząca  
Mowa twoja niech nie śmie...« Wtém wicher powionie  
I napowrót pajaka z siatką na dół strąca.

Ludzi do takich pajaków równając:  
Jak im podobni nieraz są ci z tłumu,  
Co to nieznani z pracy, ni z rozumu,  
Wleką się w górę możnych ogona trzymając,  
I dmą wszystkim pyszałki próżni a zuchwali,  
Jak gdyby w sobie orlą siłę poczowali.  
Niechże-no przeciwko nim wiatr powionie nieco,  
Wnet razem z pajęczyną swoją na dół lecą.

XXXVII.

WILK I KOT.

**W**ilk z lasu wbiegł do wioski, nie w gościnę wcale,  
Ale

Ratując życie; o swą drzał skórę, gdyż blonia  
Tuż za nim gonia  
Myśliwi i psy zażarte.  
Chciałby w najbliższe zaraz skoczyć wrota,  
Lecz są zaparte.

Zatém zoczywszy wilk na płocie kota,  
Nuż go błagać: »Ach, Mruczku, druhu mój kochany!  
Powiedz, który tu z chłopków z dobroci jest znany,  
Żeby od ścigających mógł mię ukryć wrogów?  
Słyszysz gon psów i straszny odgłos łowczych rogów!  
Wszystko to na mnie.« — »Proś przedź Stefana:  
On tu słyńie -z dobroci,« kot Mruczek doń rzecze.

»Dobry jest, nie przeczę;  
Alem ja jego zadusił barana.«  
—»Więc skocz do Jana.«  
»Lękam się, on zły na mnie, żem mu zjadł jagnięcia.«  
—»Bieźże tam, do jego zięcia.«  
»Jak z nim spotkać się: on mi wrót swych nie odeprze,  
Bom mu téj wiosny zadławił dwa wieprze!«  
—»Oj, toż źle! może Bartek cię ukryje!«  
»Ach, Mruczku, on mi groził że zabije  
Za ciełe, com mu zarznął!« —»A czy oszalałeś!  
Jak widzę, wszystkim we wsi za skórę zalałeś,«

Rzekł kot do wilka, zdziwiony:  
»Jakieże spodziewać się mogłeś tu obrony?  
Tutejszych chłopków głowy nie do tyła ciasne,  
By cię mieli ratować na nieszczęście własne.  
I słusznie! siebie wiń i umieraj:  
Coś kumie posiał,— to zbieraj.«

---

XXXVIII.

WIEWIÓRKA.

**W**wiewiórka u lwa w służbie zostawała,  
W jakiej—nie wiem: do figłów, skoków, czy igraszki,  
Dość że się lwu wiewiórki służba podobała;  
A panu lwu dogodzić, to przecież nie fraszki.  
Za to aż wór orzechów miała obiecany.  
Dzień po dniu, czas ulata niczém niewstrzymany,  
A wiewióreczka ciągle bawiąc lwa śmieszkami,  
Nie raz głodna tajemni zalewa się łzami.  
Spójrzy: jej towarzyszki rankiem, dniem i nocą  
Swobodne, tu i ówdzie po drzewach migocą;  
Ona tylko oczkami mruga, a z nich w puszczy

Każda szczęśliwie sobie orzeszki wciąż łuszczy.  
I naszej wiewiórce chce się  
W gęstwi leszczyn pobujać po czarownym lesie  
I popląsać wśród swoich towarzyszek koła;  
Lecz, niestety, nie można!— nuż ją lew zawoła.  
Wtém i starość nadeszła: dotychczas lwu miła,  
Teraz mu się wiewiórka nasza już sprzykrzyła.  
Czas za służbę nagrodzić: odstawkę jej dano,  
I przecież cały worek orzechów przysłano.  
Orzech w orzech, co się zowie!  
Bujne, jędrne i pełne; łapkami obiema  
Bierz tylko i jedz na zdrowie—  
Cóż kiedy ząbków wiewiórka już nie ma.

---

XXXIX.

WILK I OWCE.

**W**ilki, okrutne na owce ciemiegi,  
Takie im wreszcie zadawały cięgi,  
Iż rząd zwierzęcy broniąc owce od zagłady,  
Otworzył posiedzenie prawodawczej rady.

Większa część radców z wilków się składała,

Bo większość jakoś nie chciała

Wszystkich wilków potępiać: są przykłady w dziejach,

Że czasem wilki chodząc blisko trzody w kniejach,

Nie zagabali owiec, zwłaszcza gdy w tej chwili—

Syci już byli.

Przeto, chociaż radzono o owcach i welnie,

Z rady nie chciano wilków wyłączać zupełnie.

Więc posiedzenie w głuchym lesie zagajono;

Roztrząsano i radzono,

Aż nakoniec większością głosów uchwalono

Prawo treści następniej:

»Jak tylko w trzodzie wilk w myśli występnej

Koło owiec się zawinie:

Owca ma prawo w téjże wnet godzinie,

Bez względu na osobę i mimo oporu,

Do najbliższego lasu, lub boru

Prowadzić wilka za kark przed sądowe kratki.«

W prawie nic dodać, ni ująć nie można.

Widziałem jednak: i traf to nie rzadki—

Choć mówią: pobłażanie wilkom, rzecz bezbożna—

Że owca czy powódca, czy odwódcą będzie:

Niestety! zawsze i wszędzie,

W lasy i między manowce

Wilki na łup noszą owce.

XI.

KUKAWKA I KOGUT.

»**A**, kogutku, jak się miewasz?

Jakże mi przecudnie śpiewasz!«

—»I ty też, kukaweczko, świadczę się sumieniem,

Tak czarującym las napelniasz pieniem,

Że, daję ci moje słowo,

Jesteś w nim wszystkich śpiewaczek królową.«

»Ciebie, kumeczku, słuchać byłabym gotową

Całe dni i noce całe.«

—»Gdy tve, pięknotko, tony uciehną wspaniale,

Z największym utęsknieniem wyczekuję chwili,

W której śpiewów mistrzyni znów piosnkę zakwili...

Co bo za urok głosu, jak jest wyrobiony!

Jak czyste, rzewne, jak wysokie tony!...

Taką cię już snadz na świat natura wydała:

Na pozór, ptaszynka mała,

A w pieśni, istny słowik! « Ty, cudzie spiewaków,  
Wdziękiem głosu przewyższasz pienia rajskich ptaków!  
Każdy to przyzna, kto usłyszy ciebie. «  
Na to wróbel: »Za cóż was chwalić ma kto, za co?  
Choć ochrzypnijcie wzajem chwając siebie,  
Spiewacie jednak ladaco. «

Po co kukawka kłamstwem bezwstydnie się kali  
Chwając koguta? Bo kogut ją chwali.

## XLI.

### LEW I MYSZ.

**S**tanąwszy przed lwem myszka, rzekła: »Lwie i panie!  
Pozwól w pobliskim dziuplu obrać mi mieszkanie.  
Choć tu w odwiecznych lasach panujesz wszechwładnie,  
Choć przed lwią siłą inne tarzają się w prochu,  
I na sam ryk twój wszyscy pierzchają w popłochu:  
Kto jednak przyszłość odgadnie?  
Ja, mimo że'm myszka mała,  
Możebym jednak czasem się przydała. «

— »Ty! « lew zawołał: »ty, stworzenie liche!  
Za samą słów twych zuchwałość i pychę  
Wartaś tuż stać się gniewu mego łupem.

Precz mi ztąd! bo legniesz trupem. «  
Tu biedna myszka, zaledwie lew krzyknął,  
Drapnęła bez tchu, i ślad jej wnet zniknął.  
Jednak ta buta nie uszła lwu płazem:

Raz poszedł lew na zdobycz, gdy wtém jednym razem  
W zastawione sieci wpada.

W nich siła, ryk, jęk na nic się nie nada!  
Próżno się miota, rwie, błaga i grozi:

Wziął go łowiec, i w klatce na pokaz obwozi.  
Wtędy w pamięci lwa myszka odżyła!

Rzekł więc, gdy nań lud zewsząd bezkarnie biegł gapić:  
»Mysz sieć przegryzłszy lwaby ocaliła;  
Niestety, własna duma mię zgubiła. «

Nie pluj do wody, bo się przyda napić.

XLII.

MAŁPA.

**P**racą swoją nie zjednasz wdzięczności, ni sławy,  
Gdy z niej świat ni pożytku nie ma, ni zabawy.

Pracował kmiotek w polu z sochą od świtania;  
Niejeden z przechodzących wdzięcznie mu się kłania:  
A ten i ów stanąwszy życzliwie pozdrowi.  
Widząc to małpa, bardzo zazdrości kmiotkowi.  
Chwała tak mile łechce—jakże jój nie żądać!  
Małpa na wszystkie strony zaczęła oglądać:  
Przyszło jój na myśl wziąć się do pracy nie żartem.  
Jakoż równie od świtu, na polu otwartém  
Do ogromnego kloca z zapałem przyskoczy:  
To go ciągnie pod górę, to na dół potoczy;  
To tak, to owak chwyci, to podźwignie z ziemi;  
Pot leje się z biedaczki kroplami bujnemi,  
I oto trud ustawny prawie z nóg ją wali,  
A nikt jój nie dziękuje, nikt ją nie pochwali.  
Obruszałaby wszystkich niewdzięczność szkaradna,  
Lecz cóż z pracy, choć ciężkiej, gdy z niej korzyść żadna.

Mścić się okrutnie. Bądź więc roztropnym o tyle,  
Byś czasem nazbyt własnej nie zaufał sile.  
Dla przykładu bajeczkę opowiem treściwie,  
Jak lwa za dumę komar ukarał dotkliwie.  
Oto czegom się o tém postronnie dowiedział:  
Lew komarowi jawną pogardę wyraził;  
Komar tak się zawzięcie zniewagą obraził,  
Że lwu ni ztąd ni zowąd wojnę wypowiedział.  
Sam rycerz i sam trębacz: pobudkę wygrywa,  
I lwa na harc do walki śmiertelnej wyzywa.  
Lew się śmieje, lecz komar nie żartuje wcale,  
Z tyłu, z przodu, to w uszy trąbi lwu zuchwale,  
I wypatrzywszy miejsce, gdy mu chwila sprzyja,  
Rzuca się orłem na lwa, i wnet w kark się wpija.  
Lew drgnął, machnął ogonem, wszystko w nim gniew  
wróży,

Ale komar nasz zwinny, bynajmniej nie tchórzyl!  
Skoczył na czoło i swém żądlem do krwi kąsa.  
Lew dumną głową rzuca, grzywą wciąż potrząsa,  
A nasz bohater zręcznie to się do nózdrz wbije,  
To raz w tém, drugi w owém uchu lwia krew pije.  
Lew aż wściekł się, zaręczał, zazgrzytał zębami  
I ziemię drze i w okrag ciska pazurami.







I takby jeszcze kurze tój nie darowała;  
Więc za to, że zjadła kurę,  
I dla postrachu młodzieży:  
Owce zaraz ściąć należy,  
Mięso oddać do Sądu, a powódcy skórę.

---

XLVI.

KUPIEC.

»Chodźno, podziwiał swego stryja, gdy obaczysz!  
Targuj mi po mojemu, a nigdy nie stracisz.«  
Tak na siostrzana wołał kupiec w kramie.  
»Wszakże to sukno, wiesz, owe tutejsze,  
Co to grube, z kutnerem długim, najwęższe—  
Wierz mi, bo ci wuj nie kłamie—  
Wprost za angielskie sprzedałem!  
Oto właśnie przed chwilą tę secinkę dostał:  
Dał Bóg głupca—skorzystałem.«  
—»Ależ, wujaszku!« rzekł siostrzan życzliwy:  
»Nie wiem, kto tu głupcem został:  
Przypatrz się—wszakżeś wziął bilet fałszywy.«

Nic tu tak bardzo dziwnego,  
Że ktoś oszukał kupca oszukającego;  
Spójrzmy wyżej niż kramy: I tu, ku ohydzie,  
Wszędzie tymże torem idzie;  
Prawie wszyscy są jednych chęci, i w tém sztuka,  
Kto kogo zręczniejsz oszuka.

---

XLVII.

KMIOTEK I LISZKA.

Liszka do kmiotka raz ciekawie rzecze:  
»Powiedz mi prawdę, człowiecze,  
Czém cię potrafił koń tak zjednać sobie,  
Że prawie ciągle jest przy twój osobie?  
Dajesz mu obrok; wciąż cię z nim znachodzę  
Razem to w polu, to w drodze;  
A przecie, sam wyznaj szczerze,  
Czyż koń ze zwierząt nie najgłupsze zwierze?«

—»Nie o rozum mi idzie; niech go ten pożyczca,  
Rzekł kmieć: »któremu własny nieraz szkoda groził;  
Mnie trzeba, by koń mię woził,  
I żeby mi słuchał bicza.«

### XLVIII.

#### DWAJ CHŁOPCY.

»**N**im spędzonych jak baranów,  
Znów nas ujrzą szkolne sale,  
Chodź, Stasiu, narwiem w ogrodzie kasztanów.«  
—»Nie, Jasiu, te kasztany są nie dla nas wcale!  
Rzekł Staś, wydając westchnienie głębokie:  
»To drzewo tak jest wysokie,  
Że nie nam jego owoców kosztować!  
»Toś mi powiedział nowość osobliwszą!  
Czyż nikt z nas dostać kasztanów nie może?  
Przecież, gdzie trudno siłą, tam zrećność pomoże;  
Tylko mię podsadz na gałąź najbliższą,  
A na dalsze sposoby jako się zdobędziem  
I kasztany dziś jeść będziem.«

Obaj więc pędem skoczyli pod drzewo:  
Staś jął podsadzać Jasia to w prawo, to w lewo,  
I póty usiłował, aż dokazał tyle,  
Że kolegę na drzewo wsadził. Jaś za chwilę  
Wdrapał się pod wierzchołek, i tam,— o radości!  
Nagle się ujrzał w pośród takiej obfitości,  
Że sam wszystkich kasztanów spożyć nie jest w stanie!  
Toż za trudy i staranie  
Będą się wspólnie weselić!

Ma sam co jeść i z druhem ma czém się podzielić.  
Tymczasem biedny Staś smutną miał miukę:  
Stojąc na dole połykał wciąż ślinkę,  
A Jaś w górze, niepomny że go tém zasmucał,  
Jadł kasztany i z drzewa łuskę tylko zrzucał.

—  
Nie wiem, czyście podobnych Jasiów widzieć mogli,  
Lecz ja Stasiów widziałem na świecie nie mało,  
Którym, gdy przyjaciołom wzniesić się dopomogli,  
I łuski się nie dostało.

XLIX.

PAŁASZ.

**O**stry pałasz w kąć rzucony,  
Z różnym starém żelaztłem na targ wyniesiony,  
Został za bezcen hurtem przedany chłopowi.  
Chłop, chcąc by korzystać przynieść zeń domowi,  
Po prostu sobie zaradził:  
Głównię pałasza w trzonek drewniany osadził,  
I w lesie, gdzie lipy rosną,  
Zaczął wiosną  
Darć nim łyka na łapcie, to brzoście śród łomu,  
To ciąć chróst, albo leszczynę,  
A w domu  
Strugać żerdzie, obręcze, to szczepać łuczynę.  
Słowem, w pół, czy w rok niespełna,  
Nasza szablica była rdzy i szczyrbów pełna,  
Tak że oto nakoniec, do swawoli łatwa  
Jeździ już na niej konno wiejska dziatwa.  
Raz, kiedy pałasz rdzawy, poszczerbiony  
Leżał pod ławą rzucony,  
Rzekł doń jeź: »Powiedz, jakie to twe życie?

Jeśli prawda, co ludzie głoszą o pałaszu:  
Nie do tegoś tu szafaszu  
I nie na takieś stworzony użycie;  
Nie wstydźe ci łuczywę szczepać u prostaków,  
I wreszcie zostać igraszka żaków?«  
— »W rękę rycerza byłbym dziś postrachem wrogów,«  
Odrzekł pałasz: »A tutaj, pośród kmiecych progów  
Inna spotkała mię dola,  
Ale czyż w tém moja wola?  
Nie mnie, lecz raczej wstyd temu,  
Kto w swych sądach zbyt podatny  
Nie umiał poznać, ku czemu  
Jestem przydatny.«

L.

BOGACZ I POETA.

**R**az poeta do sądu bogacza pozywa;  
Kazano stanąć obum, każdy więc przybywa.  
Jeden błady, odarty, zaledwie obuty;

Drugi lśnący od złota, pełen próżnej buty.  
»Patrz, wszechwładzco Olimpu, co dzierzysz pioruny!«  
Woła poeta: »Za co niełaska Fortuny  
Tak okrutnie mię nęka? Takiż to niestety!  
Od najrańszej młodości ma być los poety?  
O, nieszczęsny ten, co się z Muzą zaprzyjaźnia!  
Nic nie mam, całym mojem mieniem—wyobraźnia;  
Gdy oto mój przeciwnik, bez zasług, rozumu,  
Jak w świątyni twój posąg, w pałacach śród tłumu  
Wielbicieli, opływa w bogactwa bez granic.«  
Na to mu odrzekł Jowisz: —»A toż ważysz za nic,  
Że ci pienia twój liry dają cześć potomną,  
Gdy o nim nawet wnuki całkiem już zapomną?  
Czyś nie sam zaczął gonić za sławy udziałem?  
Jemu zaś w dożywocie dobra ziemskie dałem.  
Wierz mi jednak, że gdyby rzecz lepij rozumiał  
I nicość swoją w obec ciebie pojąć umiał,  
Pomimo, że ci bieda zda się tak dopiekać—  
Raczej on powinienby na los swój narzekać.«

LI.

DZIAŁA I ŻAGLE.

**D**ziała z żaglami na pewnym okręcie  
Tak waśniły się zawzięcie,  
Że z swych strzelnic spiżowe czoła groźne wrogom  
Powytkawszy, nuż żalić się bogom:  
»Bogowie! widzianoż kiedy,  
Żeby nędzny twór płótna w swojej zuchwałości  
Równać się aż nam śmiał w użyteczności?  
Gdy my żeglujem, one czém zajęte wtedy?  
Jak tylko wiatr powieje, nadmą się jak licho,  
I zaraz rwą na morze z tak zuchwałą pychą,  
Takich junaków przybierają postać,  
Że krukiem nosa nie dostać;  
Lecz tu wszystko; my—w boju pioruny ziejemy!  
Czyliż nie my zniszczenie i śmierć wrogom szlemy?  
Nasz okręt czyż nie przez nas ma swe panowanie  
Na morzach i oceanie?  
Nie; my z temi żaglami dłużej żyć nie chcemy:  
Potrafił cicho, bez zwady  
Wszystkiemu same dać rady;

Przybądź więc Boreaszu, i bez czasu straty  
Porwij je na drobne szmaty!  
Boreasz wionął—i wnet czarne chmury  
Nawisły po nad morzem; piętrzą się bałwany,  
I oto wzdęte jak góry  
Lecą z hukiem tocząc piany;  
Głuszy grom przeraźliwy, wciąż błyska; wtém nagle  
Boreasz ryknął—i już w szmatach żagle.  
Ucichła burza, wyjrzała pogoda,  
Lecz cóż? okręt bez żagli po całym przestworzu  
Wiatrów i fal igraszką został, i po morzu  
Miota się tam i ówdzie jak bezwładna kłoda;  
Przy pierwszym zaś spotkaniu wróg doń tuż podpłynął,  
Gromem dział wzdłuż jak huknie! zaden strzał nie minął...  
I okręt, istne sito, stanął, mgnął—i snadno  
Z armatami jak kamień pogrążył się na dno.

To tylko państwo jest silne,  
Które wszystkie swe stany rządząc ładu dłonią,  
Wrogom—groźne jest swą bronią,  
A żagle—są to władze cywilne.

LII.

LEW.

**K**iedy lew w dolegliwej ujrzał się starości,  
Czując że dawna pościel dla zbolałych kości  
Nie dość miękka i ciepła, z wyższych w państwie stanów  
Przywołał znanych sobie doradców i panów:  
Niedźwiedzi w ciepłych futrach i wilków kosmatych,  
I mówi: »Przyjaciele! wiecież, co dziś czuję?  
Pościel moją na starość za twardą znajduję!  
Jakby, nieobciążając biednych, ni bogatych,  
Zebrać mi nieco wełny na lepsze postanie?«  
Ci odrzekli mu na to:— »Najjaśniejszy panie!  
Nikt ci nie pożałuje—upewniamy z góry—  
Nie tylko wełny, ale własnej nawet skóry;  
Tyle mamy porośłych zwierząt ku ofierze,  
Zaczawszy od jeleni, sarn, koz, aż do łani,  
Którzy dotąd nie płacą żadnej zgoła dani;  
Z nich właśnie miękkiej wełny natychmiast się zbierze:  
Z zapasów, jakie mają, nie im nie ubędzie,  
Owszem im samym przez to daleko lżej będzie.«  
Jakoż, tak mądrą radę wkrótce wypełnili,

I lew uwielbiał swoich przyjaciół życzliwość!  
Ci zaś, pewnie przez zbytnią swą arcy-gorliwość,  
Wszystkich biednych do naga prawie ogolili,  
A sami, choć w dwójnasób w gęsty włos zamożni,  
Nie tylko że nie dali, jak zwykle wielmożni,  
Ni włoska swego, ale doradcy puszyści  
Nie zapomnieli przytém o własnej korzyści:  
Każdy z nich na téj dani porządnie zarobił,  
I na zimę materac dla się przysposobił.

LIII.

PIES I KOŃ.

**Z** trudów swoich dla kmiotka świetne czyniąc wróżby,  
Sprzeczał się raz pies z koniem o ważność swój służby.  
»Co do ciebie,« pies rzecze: »przesoliłeś trochę:  
Ważna mi to rzecz wozić, albo ciągnąć sochę!  
Cóż więcéj robisz? jedno z drugim—nic w ostatku;  
Gdzie ci równać się do mnie, oj daleko, bratku!  
Patrz, jak ja bez wytchnienia czuwam dniem i nocą:  
W dzień trzody dozoruję,— choć tak nakłopotca,

Muszę następnej nocy strzedz domu całego.«  
—»Gdybym jednak,« koń odrzekł: »nie orał, kolego!  
Nie miałbyś strzedz czego.«

LIV.

PARNAS.

**K**iedy w Grecyi bogów z miejsce ich wypędzono,  
I zaczęto je dzielić między lud wyniosły,  
Wówczas także i Parnas komuś wydzielono.  
Nowy gospodarz zaczął na nim paść swe osły.  
Te, gdy im ktoś poszepnął, że tu w swoim czasie  
Było Muz pomieszkание, rzekły: »Nic dziwnego,  
Że nam dano pastwisko na górnym Parnasie:  
Muzy widać dojadły światu do żywego,  
Więc chcą byśmy go tutaj bawili swém pieniem.  
Tak, nie inaczej!« jeden z nich krzyknął: »a zatém  
Ja zaspiewam z największém sił mych wytéżeniem,  
Wy zaś huknijcie za mną: w popisie przed światem,  
Wstawił w potomne wieki ród naszego stada;  
I chociaż Muzy były spiewaczki nie lada,



Jednak od siostr dziewięciu, gdy sił nie poskapim,  
Z głośniejszym pewnie chórem muzyki wystąpiam.  
Żeby zaś nikt zbić nie mógł z toru ku téj chwale,  
Trzeba wyłącznie samym dobijać się losu;  
Tych zaś, którzy nie mają oslich wdzięków głosu,  
Postanowmy na Parnas nie przyjmować wcale.  
Dziwiąc się górno-lotnej kolegi wymowie,  
Projekt ten pochwalili skupieni osłowie,  
I wnet się rozległ nowy chór piewców ryczących,  
Jak gdyby ruszył z miejsca tabor kót skrzypiących.  
Co za koniec był przecie tak dzikiego śpiewu?  
Oto gospodarz zrazu mocno się był zdziwił,  
Lecz gdy się pieniem swego stada zniecierpliwił,  
Wszystkich osłów zapędził z Parnasu do chlewu.

Bajkę naszą objaśnia to stare przysłowie:  
Żadne miejsce rozumu nie da pustej głowie.

LV.

OSIÓŁ.

Miał chłopiek osła, tak się w nim zaślepił,  
Że go bez pogłaskania nigdy nie ominął;  
Żeby zaś w lesie czasami nie zginął,  
Na szyję dzwonek głośny mu przyczepił.  
Osioł się zaraz nadał, jakby nie to zwierze  
(Musiał zapewne szłyście o orderze)  
Natychmiast się w nim duma i pańskość znalazła,  
Ale mu nowa godność wnet bokiem wylazła —  
(Sens zład nawet nie osłom nuż przyda się na co).  
Trzeba wiedzieć, że osioł był wielkie ladaco:  
W istocie bowiem na łotra zakrawał,  
Chociaż poczciwca udawał;  
Lecz póki dzwonka nie było,  
Jakoś mu wszystko gładko uchodziło:  
Czyli wszedł był do owsa, ogrodu, czy żyta,  
Naje się, wyjdzie cichaczem, i kwita.  
Teraz się wszystko inaczej złożyło:  
Gdzie tylko mój pan osioł pójdzie, gdzie się wścibi,  
Nowy urząd na szyi wciąż dzwoni a dzwoni;

Spójrzysz—gospodarz kijem, ani chybi,  
To z żyta, to z grząd biedne bydlę goni,  
Lub sąsiad posłyszawszy że dzwonek kołata,  
Pędzi osła ze szkody i boki mu łąta;  
Tak, że biedny dostojnik, mimo wielmożności,  
Pod jesień schudł i ledwie dźwigał nędzne kości.

Łotr—na maluczkim urzędzie,  
Mylnemi pozorami łatwiej ludzić może;  
Lecz niechno znaczny urząd otrzyma broń Boże,  
Jako ów osioł z dzwonkiem—głośnym łotrem będzie.

## LVI.

### SOWA I OSIOŁ.

**O**sioł ślepy w wędrowce zbił się w lesie z drogi  
(Przedsięwziął ją chcąc chwaty u świata dostąpić),  
I w nocy w taką zabrnął gąszcz, że pełen trwogi  
Nie mógł już ni cofnąć się, ni naprzód postąpić,  
Bo i dobrze widzący zaszedłby tu w głowę;  
Wtém na szczęście w pobliżu nadarzył los sowę;

Ta po chwili rozmowy z osłem wędrownikiem,  
Podjęła się w tój puszczy być mu przewodnikiem.  
Sowich oczu śród nocy bystrość jest wiadoma:  
Bagna, góry, pogórki, czy spadzistość stromą—  
Wszystko to nasza sowa jak w dzień rozeznaje,  
I nadedniem na równej drodze z osłem staje.  
Jakże się, pytam, z takim towarzyszem rozstać?  
Nuż zatém osioł w prośby, by mu sowa zostać  
Raczyła przewodniczką w wędrowce po świecie.  
Tak więc sowa na oślim rozsiadła się grzbiecie,  
I puścili się w drogę; a szczęśliwież przecie?  
Gdzie tam: jak tylko rankiem słońce zajaśniało,  
W oczach sowy jak w rogu zupełnie zciemniało;  
Sowa jednak uparta, na oslep wciąż radzi,  
I kiedy przestrogi tak osła prowadzi—  
»Strzeż się!« krzyknie: »na prawo kałuża.« Ten w lewo:  
Tam kałuży nie było, a tu ciął łbem w drzewo.  
»Héj, na lewo, na lewo!« wkrótce wrzaśnie znów,  
I osioł z sową—runął na łeb wprost do rowu.

LVII.

WILK I ŻÓRAW.

**Z**nane są wilki z chciwej żarłoczności:  
Wilk gdy je, nigdy nie wybiera kości.  
Jeden z nich, gdy się na żer raz wyprawił,  
O włoszek że się kością nie udławił.  
Że tchnąć, ni jęknąć wilk nie mógł, a zatem  
Wkrótceby pewnie rozstał się z tym światem,  
Gdyby żórawia tuż blisko nie zoczył!  
Dał znak ratunku; żóraw doń przyskoczył,  
I widząc życia ledwie już chwil kilka,  
Nos swój po szyję wsuwa w paszczę wilka,  
Kość z wielkim trudem wy dostał, i za tę  
Przysługę prosi wilka o zapłatę.  
»Cóż to, żartujesz!« krzyknął wilk ladaco:  
»Ja miałbym tobie płacić? a toż za co?  
Ha, niewdzięczniku! więc ci tego mało,  
Że nos swój długi z głupią głową, śmiało  
Wścibiwszy w gardło, cały zeń unosisz,  
Jeszcze mi, śmiatku, o nagrodę prosisz!

Przecz, pókiś żywy! dziękuj żeś nie zginął,  
I patrz, byś mi się więcęj nie nawinał.«

LVIII.

ŻMIJA.

**B**łagała żmija, by się Jowisz ulitował,  
I wdzięcznym ją słowika głosem udarował.  
»Bo mi dotychczasowe« rzecze: zbrzydło życie!  
Słabsi skoro mię ujrzą, wnet zmykają skrycie,  
A na widok silniejszych, samą strach przejmując,  
I dzięki gdy się przecie z życiem uratując,  
Komeżby, pytam, dola nie dojadła taka?  
Gdybym nócila głosem lesnego śpiewaka,  
Nikt mi ni swęj miłości, czei, ani szacunku  
Nie odmówiłby pewnie.« Skłonny do szafunku  
Łask swych, Jowisz to sprawił, że żmija nie syczy  
I nagle otrzymała piękny głos słowicy.  
Wpełzła zatem na gałąź i z za liści drzewa  
Żmija głosem słowika precudnie zaspiewa.  
Hurmem się wnet zleciało ptastwo słuchać pieśni,

Lecz gdy się rozpatrzyli miłośnicy leśni,  
Co za ptaszek im nocy, pierchnęli w momencie.  
Możnaż znieść obojętnie tak dziwne przyjęcie?  
»Czyliż głos mój tak przykry?« pyta żmija z gniewem.  
—»O, nie!« szpak jój odpowie: »zrażasz nie swym  
spiewem;

Głos masz dźwięczny, słowiczy, lecz dalsi i bliżzy  
Spostrzegłszy twoje żądło, odlecieli wszyscy.  
Miłe są twoje pieśni, każdy je pochwali,  
Tylko, zmiłuj się, śpiewaj od nas jak najdalej.«

LIX.

PASTERZ.

**P**asterz Bartosz pał trzodę owiec swego pana.

Wtém, rzecz dotąd niesłuchana,  
Zaczęły owce znikać. Pasterz nieszczęśliwy  
Jął użalać się z płaczem, że się wilk straszliwy  
Ukazał i owieczki bez litości zjada.

»I nie dziw,« lud opowiada:  
Gdzie wilk wnąci się, trudno owce tam hodować.«

Nuż zatém wilka pilnować.  
Ale powiedzcie, nim go ukarzą za winę,  
Zkąd Bartosz co dzień miewa baraninę?  
Klną wilka; uienawidzą go jak złego gadu;  
Przeszukano las cały—wilka ani śladu.  
Daremna praca: każdy zło na wilka składa,  
A owieczki — Bartosz zjada.

LX.

MŁYNARZ.

**R**az się tak zdarza,  
Że u młynarza

Przez tamę jęła przesączać się woda:  
Zrazu niewielka groziła ztąd szkoda,  
Gdyby się było

Zaraz z początku złemu zaradziło;  
Ale młynarz niedbały, dzień od dnia odwleka,  
A woda coraz gwałtowniej przecieka,  
I już płynie jak z wiadra. »Ej,« ktoś rzekł doń wtedy:  
»Radź póki radzić pora.« A młynarz: —»Do biedy

Daleko jeszcze, nie lękam się szkody,  
Wszakże nie morza potrzeba mi wody—

Młynek ma jój tak obficie,  
Że wystarczy na me życie.»

Spł młynarz, a tymczasem woda z pod wybrzeży  
Jak z cebra bieży.

I oto kamień stanął, młyn próżnuje;  
Zerwał się młynarz: wzdycha; klnie, bieduje,

I gdy się w tamę wpatruje  
Mysząc, że się potrzeba do roboty kwapić,  
Sposstrzega kury, które przyszły się tu napić.  
»A kysz!« wrzasnął: »mnie i tak brak wody, a one  
Chcą mi do reszty wypić,— a kysz, uprzykrzone!«

I polanem na nie rzucił.  
Cóż ztąd? Bez wody i kur do domu powrócił.

Są, co za nic tysiące bez żalu wyrzuca,  
A dom nieraz do góry nogami przewróca  
Za lada świecy ogarek:  
Takim niechaj ta bajka służy za podarek.

LXI.

WIEWIÓRKA.

**W** niedzielę lud się dziwił przed oknami dworu,  
Patrząc z jakim wiewiórka rozpędem i znojem  
Ciągłe bieży w kole swoim;  
I drozd również się dziwił z blizkiego jaworu,  
I zapytał: »Powiedz, co tu  
Robisz?« Na to wiewiórka: —»Ot co dzień do potu  
Muszę tak biegać gońcem w pilnej pańskiej sprawie,  
Że ni zjesć, ni napić się, ni odetchnąć prawie  
Nie mam kiedy.« To rzekłszy, już biedz z taką mocą,  
Że tylko w kole szczeble znów migocą.  
»Nie wiem,« rzekł przy odlocie drozd: »po co się znoi:  
Bieży, a ciągle na tém samym oknie stoi.«

—  
Nie jeden na tym padole  
Wciąż się rwie, krząta, bieży, pracuje,  
Każdy go w ciągłym ruchu znajduje,  
A jednak naprzód nie postępuje,  
Jak wiewiórka w swoim kole.

LXII.

MYSZY.

»O, biada nam! źle się dzieje!«

Myszka do myszy na okręcie rzekła;  
»Wszak to przez spod okrętu woda tak się leje,  
Że brnąć po szyję ledwiem z duszą tu uciekła;«  
(Mówiąc prawdę, zaledwie łapki zamoczyła)

»Stanowcza chwila klęsk naszych wybiła!  
Nie dziw—kapitan, niby żeglarz zawołany,

Dzień w dzień jest pijany;

A każdy majtek próżniak, nie dobrego;

Słowem porządku żadnego.

Tylkom co w głos krzyczała: okręt, okręt tonie!  
Gdzież tam—ani się ruszy żaden ku obronie;  
Nie wierzą, choć tak przecie przekonać się snadno,  
Że najpóźniej w godzinę okręt pójdzie na dno.  
Czyż mamy, siostrzo, razem ze wszystkimi ginąć?  
Skoczmy, nuż w pław do łądu uda się dopłynąć!«  
To mówiąc, nasze mędrki do morza buchnęły,

I—potonęły;

Okręt zaś, co pod sterem baczny ciągle płynął,  
Bez najmniejszej przygody do portu zawinął.

Może mi kto powie:

A kapitan, a woda, a owi majtkowie?  
Okręt zaczął był nieco cieć, lecz w chwilę prawie,  
Po łatwój w porę naprawie  
Znowu był jak potrzeba i szczęśliwie płynie;  
A reszta—potwarz jedynie.

LXIII.

LISZKA.

Liszka zimą, przededniem, w pobliżu ogrodu  
W przerebli w wielki mroz pila;  
Wtém koniuszek ogona jakoś zamoczyła,  
Tak że wnet przymarzał do lodu.  
Bieda niewielka: łatwo mogła się ratować,  
Gdyby chciała z dziesiątek włosów odżałować,  
I targnąwszy się nieco umknąć za pogody,  
Pierwiej nimby lud przybył do czerpania wody.

B. K.



Ale jak zepsuć kitę? Kita tak puszysta,

Tak ozdobna, złocista!

O, nie! lepiej poczekać—jeszcze spią ziemianie,

A nuż przed rankiem odliga nastanie

I od przereźbli nieznacznie

Ogon odtajać zacznie.

Czeka—a tymczasem kita

Coraz bardziej przymarza. Patrzy—dzień już świta,

Lud zaczyna się krzątać, we wsi gwar się wzmagą.

Dalejże liszka rwać się, —nie już nie pomaga...

Wtém, na szczęście, wilk bieży: »Ratuj!« liszka woła.

Wilk widząc że inaczej ratować nie zdoła,

I czując się wielkim śmiałkiem,

Przyskoczył i swój kumie odgryzł ogon całkiem.

Drapnąwszy bez ogona, liszka nuż dziękować,

Że się przecie udało skórę uratować.

Że w porę szczypty włosów poświęcić nie chciała,

Liszka się później za szczęśliwą miała,

Że wraz z kitą i skóry swój nie postradała.

LXIV.

SŁOWIKI.

**P**ewny z ptaszników

Wiosną nałowił po gajach słowików.

Spiewacy rozsadzeni po klatkach, nuż spiewać,

Choć każdy chciałby bujać sobie w lesie;

Kiedyś w więzieniu, czyż ci spiewać chce się?

Nie! lecz bezsilnie miotać się lub gniewać,

Co, pytam, pomoże wtedy?

Owoż ten z nudy, ów z biedy.

Spiewaniem słodzą niedolę.

Szczególniej jeden, ze swą lubą rozłączony,

Nad wszelki wyraz był udręczony;

Jemu najciężej było znosić swą niedolę!

We łzach z klatki patrzy w pole;

Tęsknota mu zatruwa wszystkie chwile boże;

Jednak myśli: »nieszczęściu smutek nie pomoże:

Głupi tylko pod klęski brzemieniem upada,

A mądry rozumu bada,

Jak i czém zaradzić złemu;

Ja, zda mi się, zabiegnę nieszczęściu dalszemu;

Przecież nas tu zebrano nie na pastwę brzucha;  
Widać muzycznego gospodarz jest ucha,  
Tak, że z upodobaniem pięknych piosnek słucha.

Więc gdy mu głosem potrafię dogodzić,  
Zechce mię pewnie nagrodzić

I wypuści z niewoli.« Pomyślił, i oto  
Spiewak z największą ochotą

Jął to zorze wieczorne witać wdzięcznym pieniem,  
To wschód słońca czarownym pozdrawiać kwileniem.

Lecz jakież wreszcie był skutek?

Spiewaka stan pogorszał i wpadł w większy smutek!

Te bowiem, co wciąż piosnki nóciły nie warte,

Znalazły dla się klątki i okna otwarte;

A spiewak im miłszemi wyspiewywał tony,

Tém właśnie coraz ścisłej był strzeżony.

## LXV.

### KUKÓLKA I TURKAWKA.

**N**a drzewie smutnie kukła kukawka.

»Czego, kumeczko, kukasz tak załośnie?«

Z gałązki czule zapyta turkawka:

»Czy tego, że już po wiosnie,

I że z nią gdzieś tam w przeszłości

Szczęśliwa doba miłości

Świeci się wspomnienia chwilką,

A słońce coraz się zniża,

I że tuż zima się zbliża?«

—»Jakże nie płakać, zastanów się tylko:«

Rzecz kukawka: »Jam wiosną kochała,

I wreszcie matką została;

Lecz oto niewdzięczne dziatki,

Nie chcą znać własnej swj matki;

A patrz, jak przy swj matce snują się kaczęta,

Jak do kwoczki na głos jej toczą się kurczęta;

Ja tylko, jak sierota zewsząd opuszczona,

Nie mogę własnych dzieciętek przytulać do łona.«

»Biedna! żal mi cie szerze; lecz chciałabym wiedzieć,

Kiedy przecie w te dziatki miałaś czas wysiedzieć?

Jam cie wyjąca gniazdo nie widziała:

Zawsześ swobodnie bujała.«

—»A to, proszę, doskonale!

Nie byłam tak głupią wcale,

Bym w gnieździe tyle pięknych dui zmarnować miała:

Jam me jajka do cudzych gniazd zawsze składała.«  
»A więc przy takiej serca własnego oschłości,  
Jakiejże chcesz od dzieci doznawać czułości?«

Ojcowie i matki!

Grzeszą niekochające swych rodziców dziatki;

Ale, mówiąc między nami,

Jak tylko je najemnym ręką powierzacie,

Hodując nie przy sobie—winniście w tém sami,

Że na starość niewielką z nich pociechę macie.



## SPIS RZECZY.

*Bajki oznaczone gwiazdeczką, przez Krytowa  
są tłumaczone lub naśladowane.*

	<i>Str.</i>		<i>Str.</i>
Orzeł i pszczoła . . .	7	Wilk i baranek* . . .	32
Bogacz ubogi . . .	9	Jagnię . . .	33
Zając na łowach . . .	12	Wodospad i źródło . . .	35
Strumyk . . .	13	Kmieć i wąż . . .	36
Konik polny i mrówka* . . .	15	Wieprz pod dębem . . .	37
Kmiotek i koń . . .	17	Wąż i owca . . .	38
Chłopiec i robak . . .	18	Rada myszy . . .	39
Potwarca i żmija . . .	20	Autor i zbójca . . .	41
Taniec ryb . . .	22	Kmieć i żmija . . .	44
Szczupak* . . .	24	Mysz i szczur . . .	46
Kukawka i orzeł . . .	25	Wilk i kukawka . . .	47
Żaba i wół* . . .	26	Kogut i perła* . . .	48
Czyż i jeź . . .	27	Starzec i trzej mło- dziancy* . . .	49
Brzytwy . . .	28	Kamień i robak . . .	51
Sokoł i robak . . .	30	Kmiotek i żmija . . .	52
Przechodzący i psy . . .	31		

	Str.		Str.
Komar i pasterz . . . . .	53	Pałasz . . . . .	78
Niedźwiedz w sieciach . . . . .	—	Bogacz i poeta . . . . .	79
Kotek i szpak . . . . .	55	Działa i żagle . . . . .	81
Kłos . . . . .	56	Lew . . . . .	83
Orzeł i pajak . . . . .	58	Pies i koń . . . . .	84
Wilk i kot . . . . .	60	Parnas . . . . .	85
Wiewiórka . . . . .	62	Osiół . . . . .	87
Wilk i owce . . . . .	63	Sowa i osioł . . . . .	88
Kukawka i kogut . . . . .	65	Wilk i zóraw* . . . . .	90
Lew i mysz . . . . .	66	Żmija . . . . .	91
Małpa . . . . .	68	Pasterz . . . . .	92
Kot i kucharz . . . . .	69	Młynarz . . . . .	93
Lew i komar* . . . . .	70	Wiewiórka . . . . .	95
Chłop i owca . . . . .	72	Myszy . . . . .	96
Kupiec . . . . .	74	Liszka . . . . .	97
Kniutek i liszka . . . . .	75	Słowiki . . . . .	99
Dwaj chłopy . . . . .	76	Kukółka i turkawka . . . . .	100

172981  
4.4.1888

